

Wniebowzięta [TPCT 498]

Maryja, jako figura Kościoła i rodzaju ludzkiego, nie tylko nosi w sobie Chrystusa, ale i staje się prototypem tego, co On obiecuje każdemu. Jej Wniebowzięcie to pierwszy krok ku temu, co św. Paweł nazywa „apokalypsis” – odsłonięciem istoty zamysłu Bożego. Wniebowzięta – nie znika, lecz ukazuje drogę. Nie przestaje być matką, lecz dopiero teraz w pełni nią się staje, zarówno w porządku indywidualny jak i całej Wspólnoty.

Wkraczanie w historię zawsze obarczone jest ryzykiem. Gdy zaś czyni to sam Bóg, rzecz (a może jednak Logos?) zaczyna się ucieleśniać. Słowo staje się ciałem, a ciało chwałą. To niezwykle charakterystyczne dla chrześcijaństwa, że momenty wkroczenia absolutu w rzeczywistość: inkarnacja, kenoza, pascha – aż domagają się cielesności. Ba! są niemal namacalne (nie jest przypadkiem, że sztuka i kultura przez całe wieki stale korzysta z konkretności historii zbawienia). Pierwsze wrażenie, gdy mowa jest o teologii, zawsze nasuwa dość mglistą transcendencję, nieprzeniknione dogmaty, które jakoś wydają się nie przystawać do zastanego świata. To jedynie pozór. Przebóstwienie ciała, jego zdruzgotanie, pogrzebanie i ostateczne Zmartwychwstanie, które odbyło się w dosłowności historii (pod Poncjuszem Piłatem, jak zwykliśmy głosić), tym bardziej unaocznia ten fakt. Ciało – czy to jako *sarks* (σάρξ) czy jako *sōma* (σῶμα) – jest realnym podmiotem zbawienia. Wśród nich ta, która dostała tej łaski w sposób całkowity: Maryja – jako *Theotokos* i Wniebowzięta. Jej historia jawi się jako kompletne wydarzenie, ba! przynosi wgląd w istotę chrześcijańskiej antropologii.

W dogmacie o Wniebowzięciu, proklamowanym przez Piusa XII 75 lat temu, ujawnia się bowiem zarówno kulminacja mariologicznej refleksji Kościoła, ale również wizja człowieka, która stanowi obietnicę dla wszystkich, a w Niej stała się rzeczywistością.

To wydarzenie można byłoby za Newmanem określić jako *sensus fidelium*, ów zmysł wiary całej wspólnoty Kościoła, która jest współodpowiedzialna za kształtowanie doktryny. Piusa XII poprzedziły wieki liturgii, sztuki, namysł Ojców i Doktorów Kościoła, odkrywanie apokryfów oraz poważny namysł nad całością Historii Zbawienia, która przecież związana jest z figurą Miriam. Już w IV wieku Kościół wschodni świętował *Dormitio* – Zaśnięcie. Zachód podążył za nim, wskazując na aspekt *gloriam*, że to nie tyle zaśnięcie, co wniebowzięcie. I choć Pismo Święte milczy w sprawie losów Matki Boga, to jak wskazuje konstytucja apostolska *Munificentissimus Deus*, prawda ta „jest zawarta w Piśmie Świętym w sposób ukryty”, a zatem typologiczny i alegoryczny, poprzez język tradycji. W tym sensie figura Maryi jako nowej Ewy staje się nie tylko hermeneutycznym kluczem, ale i ikonologiczną matrycą dla rozumienia Jej historii. Skoro w Niej dokonało się ostateczne zwycięstwo nad grzechem, to czy śmierć – będąca przecież konsekwencją grzechu – mogła Ją osiągnąć? Czyż ciało, które nie znało zmayı, mogło poznać rozkład? Kościół odpowiedział klarownie: nie. Dlatego Maryja została wzięta z ciałem i duszą do nieba, jako znak tego, co oczekuje „wszystkich, którzy zasnęli w Chrystusie”.

Ten dogmat (najmłodszy przecież w historii Kościoła) jest także jawną afirmacją ciała. Dość powiedzieć, że objawioną w epoce, która z ciałem obchodziła się cokolwiek nieczule. Rok 1950 był przecież naznaczony traumą dwóch wojen (w tym jednej totalnej), które nader dotkliwie

potwierdziły w jakiej niełasce XX wiek pozostawił człowieka, jego ciało, a także strukturę duchową, wystawioną na przeciąg nowoczesności. To był kryzys rozciągający się wzdłuż pęknięć ówczesnego świata. I w tym momencie Kościół – jak przypominał Joseph Ratzinger – ogłasza „hymn na cześć ciała ludzkiego”. Ciało Maryi, niepokalane – zostaje uwielbione i wywyższone. W tym geście Kościół nawet nie tyle przypomina, co dopomina się uznania na nowo ciała jako przestrzeni objawienia. Papież, sięgając do tradycji, do wieków refleksji nad tym tajemniczym wydarzeniem, postanawia postawić je w centrum wieku, który niemal ostatecznie przekreślił człowieczeństwo. Czyż to nie jest prawdziwa teologia polityczna?

Można także patrzeć na dogmat Wniebowzięcia jako na odpowiedź na gnozę (zarówno tę dawną jak i współczesną). Gnoza, zarówno hellenistyczna, jak i jej współczesne reinkarnacje, próbowała wyzwolić ducha z więzów materii, przekreślić cielesność, naznaczyć ją grzechem i zepsuciem. Tymczasem Maryja zostaje wyniesiona z ciałem, podobnie jak Chrystus Zmartwychwstały przecież w ciele. Paradoksalnie, właśnie w pełni chwały ukazuje się pełnia cielesności. I to nie jest porzucenie świata, lecz jego przeistoczenie, Bóg nie niszczy ciała, ale je przemienia, i to zarówno przez Boga-Człowieka, który jest Chrystus, ale i przez jego matkę – Maryję.

Warto również odnotować inny poziom tego wydarzenia, oto bowiem tradycja nie odrzuciła narracji ludowej, ba! uczyniła z niej poetycką ekspresję prawdy dogmatycznej. Opowieści o pustym grobie, woni ziół, spóźnionym Tomaszu i płaszczu pozostawionym przez Eliasza, to wszystko formatowało ikonografię Wniebowzięcia, tak obecną w sztuce: od ołtarza Wita Stwosza po freski Annibale Carracciego. Dlatego moglibyśmy za Erwinem Panofskym dostrzec, że w przypadku

tego tematu rzeczywiście obraz jest nie tylko formą, ale nosi w sobie znaczenie, które wykracza poza estetykę. Maryja wyniesiona do nieba z ciałem, ukazana w blasku glorii, wstępująca pośród aniołów, to przecież ikonologia dogmatu, który stał się ciałem także w dziejach sztuki.

Nie dziwi zatem, że Kościół Wschodni i Zachodni, mimo różnic teologicznych, zgodnie rozpoznawał tę prawdę. Liturgie świętowały Wniebowzięcie jako uprzedzenie eschatonu, ów pierwszy owoc odkupienia ciała. Maryja nie została „wskrzeszona”, lecz „wyniesiona”, co sugeruje nie tyle akt bierny, ile osobowo wezwana przez swojego Syna. Święty Bernardyn ze Sieny podkreślał, że „nie możemy ani pomyśleć nawet, by Królowa Nieba miała być odłączoną od Króla Nieba”, co więcej jest nieodłączna potrzeba by Maryja „była tam tylko, gdzie jest Chrystus”. W tych sentencjach wybrzmiewa zarówno porządek miłości, jak i porządek sprawiedliwości. W teologii scholastycznej nazywano to „racją odpowiedniości”, która jest odpowiedzią nie na logikę konieczności, lecz na logikę miłości.

Ostatecznie, szczególnie z perspektywy XX wieku – ten papieski akt to manifest wiary w możliwość ocalenia człowieka w całej jego istocie – jako duszy i ciała, ducha i materii, ale też jednostki i wspólnoty. Maryja, jako figura Kościoła i rodzaju ludzkiego, nie tylko nosi w sobie Chrystusa, ale i staje się prototypem tego, co On obiecuje każdemu. Jej Wniebowzięcie to pierwszy krok ku temu, co św. Paweł nazywa „apokalypsis” – odsłonięciem istoty zamysłu Bożego. Wniebowzięta – nie znika, lecz ukazuje drogę. Nie przestaje być matką, lecz dopiero teraz w pełni nią się staje, zarówno w porządku indywidualny jak i całej Wspólnoty (ἐκκλησία). Nie jest obok historii, lecz ją naznacza,

ukonkretnia i dopełnia, w przedziwny sposób, jakby łączyła Początek i Koniec (zdają się pobrzmiwać słowa modlitwy nad Paschałem – alfa i omega), a zatem obejmować całość od „Na początku” do eschatonu.

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny

Wszystkie artykuły z „Teologii Politycznej Co Tydzień” [498]: „Wniebowzięta”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
